

Kobieta i mężczyzna z szafy

Rafał Niemczyk

W porcie Bombaj w ekskluzywnej dzielnicy stoi wspaniała willa. Otoczona pięknym ogrodem z egzotycznymi kwiatami lotosu, spowitym dżunglą liści mango, bargadu i gularu. Dzikie królestwo porośnięte na obrzeżach pnączami jaśminu. W powietrzu panuje tu intensywna, dusząca woń, od której wiruje w głowie – zupełnie jak podczas spaceru nad przepaścią, kiedy nieopatrznie spojrzysz się pod nogi. Gdy już zapanujecie nad zmysłami, popatrzcie w górę, gdzie pod samo niebo unoszą swe gęste korony sandałowce, figowce i palmy kokosowe. W centralnym miejscu ogrodu – obok fontanny leniwie sączącej wodę z posągu dzbana – wyrasta dostojnie najstarsze drzewo. Stworzone podczas mitycznego ubijania oceanu mleka. To kalpawryksza. Samotna wyspa na jeziorze estrogeneru. Dla kolejnych pokoleń patriarchy jest ono szczególnie ważne. Posiada bowiem moc spełniania życzeń.

Na dwupiętrowy pałac składa się kilkanaście pokoi, trzy ogromne salony, dwa oszklone przestronne hole, cztery lśniąca łazienki, rozległy taras z widokiem na ocean, jadalnia, biblioteka bez okien, palarnia, w bocznym skrzydle dwie kuchnie, sala bilardowa, a w niedawno wzniesionej przybudówce – trzy garaże. Jeden z pokoi na piętrze jest szczególnie, choć z pozoru niczym nie różni się od setek pomieszczeń zajmowanych przez kobiety w willach na wybrzeżach ogromnych metropolii. A to za sprawą tego, że w jego narożniku – naprzeciw okiennic, przez które skoro świt zawsze wpadają promienie wschodzącego słońca – stoi dwudrzwiowa szafa z drzewa sandałowego. Na pierwszy rzut oka wygląda jak zwyczajna szafa na ubrania, gdzie na wieszakach wiszą płaszcze i kurtki.

Szafa ma zapach szafy i drogich ubrań. Żeby być wiarygodnym, trzeba przyznać, że rzeczywiście wiszą w niej płaszcze i kurtki. Gdyby jednak rozsunać je na boki i spojrzeć we wnękę, nie ujrzymy tam tylnej ściany. Szafa jest bowiem dużo głębsza niż klasyczny mebel tego rodzaju. Trzy metry w głąb, w lewym jej skrzydle znajdują się symetrycznie ułożone półeczki i szufladki. Na półkach leżą nakryte folią czworokątne kasetki, w nich zaś przeróżnych rozmiarów naczynia: słoiki-słoiczki, butelki-butelczki, próbówki, cylindry i ampulki. Wszystkie z kolorowymi naklejkami, szczelnie pozakręcane. Na dnie szuflad spoczywają, nie dacie wiary, chirurgiczne narzędzia: skalpele, noże, strzykawki i wenflony.

Kobieta korzystająca z tego pokoju jest dość osobliwa. To żona swojego męża, właściciela posiadłości. W dni powszednie zajmuje się domem. Pilnuje, by wkoło panował

porządek, posiłki były podawane na czas, a ubrania męża zawsze świeże i na odpowiednim miejscu. Oczywiście tak wielką posiadłością nie sposób zajmować się w pojedynkę, ma więc do dyspozycji kilka innych kobiet, które składają się na służbę.

W dni odświętne żona towarzyszy mężowi na przyjęciach. Najdroższa biżuteria nie jest w stanie przyćmić jej urody, jedynie subtelnie ją uzupełnia. Stroje i klejnoty są dowodem na to, jak bardzo mężczyzna dba o żonę, która jest przy okazji jego żywą wizytówką oraz nieoficjalnym poświadczeniem majątkowym. Z głową wysoko uniesioną na długiej, pięknej szyi i ze spokojnymi, ale sprężystymi ruchami, przywodzi na myśl Lakszmi – żonę Wisznu, pierwiastek czystej energii, uosobienie wszelkiego powodzenia. Lecz kiedy mężczyzna ma ochotę na miłość, staje się uległa i spełnia jego najbardziej wymyślne zachcianki.

Bajki dla dorosłych mają jednak to do siebie, że nie lubią trwać wiecznie. Oto coraz częściej przydarzają się złe dni. Niedawno mąż uderzył ją; stało się to ostatniego dnia święta diwali. Powinniście wiedzieć, że jest to czas bezwzględnego porządku, nazywany okresem sprzątnia po monsunie. Wszystko musi być wówczas dopięte na ostatni guzik, willa udekorowana girlandami kwiatów, w pokojach skrzące lampiony i wonne kadzidełka. Dom trwa w oczekiwaniu na przyjęcie Kriszny, rozpoczyna się celebrowanie boskiego zwycięstwa nad demonem Narakasurą. Trzeciego dnia święta zamykane są stare księgi rachunkowe. To doskonały moment na to, by mężczyzna mógł podkreślić własne zasługi i z dumą opowiedzieć o swojej ciężkiej pracy. Wtedy też żona przymierza nowe, odświętne sari – doroczny prezent od męża. Cena, jaką za nie zapłacił, pozwoliłaby na przeżycie dziesięciu lat kilkuosobowej rodzinie robotniczej. Kobieta starym zwyczajem nie korzysta z pomocy krawców. Dziękuje mężowi i wolnym krokiem wchodzi po schodach na piętro. Nigdy nie odgadlibyście, jakie myśli rodzą się w jej głowie. Zamyka pokój i przegląda się w lustrze.

Spójrzcie na nią, podejrzyjcie przez dziurkę od klucza. Stoi tam, zmysłowa i lśniąca – wiele kobiet oddałoby duszę za takie ciało. Po chwili okrywa je lehengą, przylegającą ściśle niby druga skóra. Przez uchylone okno wkrada się orzeźwiający powiew letniego monsunu. Etykieta towarzyska nie pozwala na noszenie bluzeczki bez rękawków, kobieta dobiera więc wysublimowane choli. Klimatyzacja bezgłośnie wygrywa z upałem i wilgotnym powietrzem. Wpadający do środka wiatr przyjemnie pieści plecy i szyję, delikatnie owiewa twarz. Bezwstydnym podglądacz za swoją bezczelność nie poniesie kary. Idealnie dopasowany strój wieńczy sari – żona wystudiowanym ruchem owija płótno wokół talii, z pomarańczowym końcem udrapowanym na ramieniu. Uszy, odsłonięty dekolt i nadgarstki przybiera w złote i srebrne klejnoty. Zważcie na to, że uśmiecha się, ale smutno. Wie, jakie piorunujące wrażenie zrobi podczas uroczystości. Przymierzywszy cały strój, odkłada go na specjalnie

przygotowane miejsce w szafie. Otwiera jedną ze środkowych szuflad i wyciąga z małej fiolki garść białych pastylek, popijając je wodą. Dopiero wtedy gasi światło i kładzie się spać w samotności, ponieważ mąż wybrał się na przyjęcie. Białe pastylki połyka już od kilku miesięcy. Są jej pomocne w spełnieniu skrywanego marzenia.

Tydzień później obcina włosy. Na dnie dolnej szufladki ukrywa długie, piękne loki. Z represji, jakie niechybnie spotkałyby kobietę za ten haniebny czyn, wybawia ją zaufana służąca. Pokornie tłumaczy wściekłemu mężowi, że żona uległa nowoczesnym trendom mody, jakie niebawem pojawią się na całym kontynencie. Tymczasem ta podwaja w sekrecie dawkę połykanych co wieczór tabletek. W środku nocy wymyka się potajemnie z sypialni, by wbić sobie w żyłę zastrzyk. Za dnia jest to niebezpieczne – nie może ryzykować, że zostanie przyłapana. Przestaje też depilować ręce i nogi, zasłaniając szorstkie, wyrastające na kończynach czarne ziarenka luźnymi szatami.

Po świątecznym incydencie mąż znów staje się dla niej wspaniałomyślny, bez zarzutu pełni rolę głowy rodziny. Podczas eleganckiego przyjęcia, wystawionego na cześć odwiedzającego progi ich domu maharadży, jest dumny i z godnością rozgląda się po twarzach przybyłych gości. Radość jest tym większa, że wstawiennictwo maharadży pozwoli mu w niedługim czasie zwiększyć strefę wpływów. Pod przychylnym okiem arystokraty pozycja mężczyzny umocni się na długie lata. Po obiedzie służba podaje tradycyjną herbatę. Gdy przy stole toczą się oficjalne rozmowy, ku zdumieniu męża jego żona zabiera głos na temat słabnącej rangi rolnictwa w sektorze przemysłowym. Mężczyzna krztusi się, a jego twarz czerwienieje, choć maharadża niewzruszony kontynuuje posiłek. Pod pretekstem troski o dobre samopoczucie kobiety, mąż wyprasza ją z salonu jadalnego na górę. Z zakamarków wyobraźni wygrzebuje już karę, jaką wymierzy jej za nieposłuszeństwo.

Ona jednak nie zamierza beczynn timer czekać, zatrzyma los we własnych rękach. Wraz z nadejściem nocy otwiera szeroko szafę. Z mahoniowego pudełka wyciąga pukiel włosów, a ze szczelnie zamkniętego nylonowego worka – zakrwawione kawałki swoich piersi. Gehenna, jaka towarzyszyła obcięciu ich bez znieczulenia, nie pozwala zapomnieć o spełniającym się marzeniu. Podkłada do kominka sporo świeżych drew, by wzniecić jak największy ogień. Płomienie liżą ostrymi jęzorami wysokie marmurowe ściany, gęste włosy palą się błyskawicznie, niezauważalnie. Ludzkie ciało płonie dłużej, skwierczy, a topiący się tłuszcz zaczyna mdło i nieprzyjemnie pachnieć. Rana na klatce piersiowej promieniuje bólem przy każdym gwałtowniejszym ruchu, bo opatrunek jest mocno zawiązany wprawną ręką służącej. Kobieta wyciąga z szafy szare, jedwabne, męskie dhoti i opina je w pasie. Dhoti jest za duże, ale celowo wybiera niezbyt eleganckie, żeby po wyjściu na ulicę nie rzucać się

w oczy. Na górnej wardze, gdyby przyjrzeć się z bliska, niewyraźnie odznacza się czarny meszek zarostu. Zakłada turban na głowę, na nogi sandały. Ostatni rzut oka w zwierciadło i jest gotowa do drogi. Zamyka szafę na klucz, wychodząc w mrok.

Po wydostaniu się bocznym wyjściem pałacyku, przemyka przez ogród poza teren posesji. Uważajcie, bo noc jest ciemna, choć na niebie jasno odznacza się księżyc w nowiu i konstelacja migających gwiazd. Mija reprezentacyjny bulwar nad brzegiem oceanu, w zgiełku nocnych gwarów i kakofonii klaksonów długich, złotych limuzyn. Znienacka zrywa się do lotu zbudzone z letargu stado morskich ptaków. Zdyszana skręca w śródmiejski zaułek. Uliczka, którą podąża, zwęża się coraz bardziej, zaczyna przypominać kanał. Spływają nim ścieki i śmieci. W błocie tarza się jednooki pies, rozszarpujący wściekle ścierwo konia. Z boku śpi czarnowłósy chłopiec w podartej szmacie, układając głowę na grzbiecie zdychającego wielbłąda. Domy nijak nie przypominają już domów, są to raczej gliniane popękane czworościany, najczęściej bez dachu. Na całej ulicy pachnie nędzą, padliną i krowimi odchodami, na których za dnia ludzie rozpalać będą ogień, by zagotować obiad. Pod tekturowymi nakryciami śpią schorowani wróżbici, po ich ciałach przemykają jadowite skorpiony. Na zeschniętych od upalnego żaru chodnikach zalega pokotem ludzkie mrowisko. Większość z nich śpi, ale są też tacy, co nie żyją. Kobieta idzie środkiem takiej ulicy, w sakwie przymocowanej sznurkiem do dhoti brzęczą najdroższe klejnoty, jakie mogła wziąć ze sobą z domu. Nie powinna ich zabierać – wie doskonale, że takie nieposłuszeństwo zostanie ukarane śmiercią. Nie ma jednak innego wyjścia. Na jednej z takich ulic znajdzie żonę. Musi zapewnić jej godne życie.

(luty-kwiecień 2011)